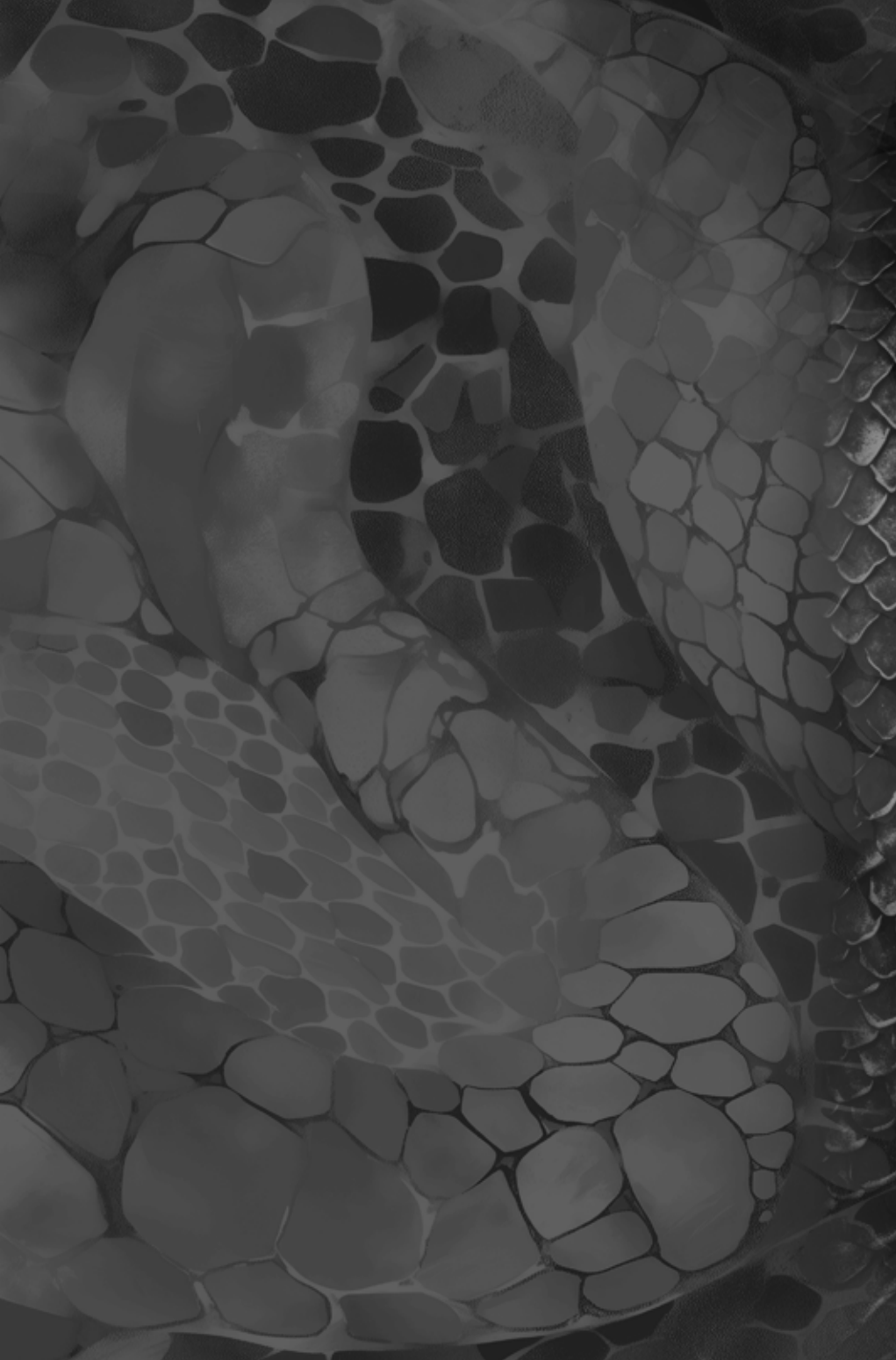


WŁZEŁ
KRWI



LAURA GREEN

WŁZEL
KRWI

Bliss

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Anna Jasińska

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © New Africa; © schankz; © vik_y / Stock.Adobe.com

Ilustracja na wyklejce: Zofia Lange

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Laura Adamiak

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-517-0

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Bliss

DLA KAŻDEJ SOULINE,
KTÓRA WALCZY O PRZETRWANIE



PROLOG

Souline pojawiła się w jego życiu niespodziewanie. Ta zupełnie obca dziewczyna, która nieoczekiwanie stała się dla niego wszystkim. Po tylu latach spędzonych w samotności przez przypadek odnalazł kogoś, o kim nawet nie wiedział, że marzył. Kogoś, przed kim po raz pierwszy nie musiał ukrywać prawdziwego siebie. Kogoś, kto nie musiał akceptować ukrytego w nim potwora, bo po prostu go w nim nie widział. Kogoś, kto o niego walczył, gdy wszyscy wokół twierdzili, że jest skazany na porażkę.

Zakochał się w niej bez pamięci. Obdarzył ją uczuciem silniejszym, niż kiedykolwiek istniało. Każda chwila w jej towarzystwie była błogosławieństwem. Nadal wydawało mu się nierealne, że ona również go pokochała. Tak piękna, tak dobra, tak wspaniała – wybrała jego.

A teraz ta niesamowita istota, jego przyjaciółka, jego miłość, jego królowa – została mu odebrana.

Jeśli władcy sądzili, że ukazał swojego potwora, gdy spalił Królestwo Lodu, to nie istniało określenie na to, kim właśnie się stał.

Sapphira nie miała pojęcia, czego się dopuściła. Jego największym strachem było stracenie jej.

Teraz już niczego się nie boi.

Zniszczy świat, by ją odzyskać.



ROZDZIAŁ 1

Czas zwolnił.

Świat zatrzymał się na cenne sekundy, kiedy niewyobrażalnie silny podmuch mocy wypełnił podziemny korytarz. Odruchowo podniosłam ręce, by chronić głowę, gdy wokół wybuchła rażąca jasność. Serce zabiło mi mocniej w oczekiwaniu na uderzenie bólu, ale to nie nastąpiło. Z wahaniem uniosłam lekko powieki i mrużąc oczy, zobaczyłam, jak osoby przede mną walczą, żeby nie zostać rozrwanymi na strzępy, podczas gdy ja stałam całkowicie nienaruszona.

Zielony płomień minął mnie, jakbym została zamknięta w ochronnej bańce, zupełnie jak wtedy, gdy Ames uratował mnie przed więźniami. Rozszalałym wzrokiem rozejrzałam się dookoła, szukając go. Skoro była tu jego moc – i nie krzywdziła mnie – to on również musiał tu być.

A jednak go nie znalazłam.

Moc powoli opadła, skwiercząc złowrogo w powietrzu, i na powrót spowił mnie mrok. Zamrugłam, by jak najszybciej przyzwyczaić oczy do ciemności. Oddychałam szybko, z trudem, nie

mogłam pojąć, co właściwie się stało. Panika ścisnęła mi klatkę piersiową, gdy patrzyłam na trzy stojące przede mną postacie, które nie spuszczały ze mnie wzroku – ale też nie wykonały żadnego ruchu. Wydawało mi się, że każdy był zszokowany wybuchem tak niezmierzonej potęgi.

Chciałam uciekać, moje nogi wręcz rwały się do biegu, ale nie miałam pojęcia, gdzie się skierować. Zewsząd osaczały mnie ziemia i ciemność. Przebywaliśmy gdzieś w tunelach, lecz biorąc pod uwagę ich rozbudowaną sieć, mogłam znajdować się dosłownie wszędzie. W jednej z ksiąg znalazłam kiedyś mapę podziemnych korytarzy i wiedziałam, że przypominają nieskończony labirynt bez wyjścia.

Ames powinien mnie już znaleźć. Zawsze mnie znajdował.

– Miałś rację – odezwała się Sapphira do fałszywego Eliasza.

Przeniosłam na niego wzrok, zastanawiając się, dlaczego zwróciła się do niego jak do kobiety, gdy na moich oczach potężna sylwetka strażnika zafalowała, zmniejszyła się, po czym całkowicie zmieniła w osobę, którą kiedyś uważałam za przyjaciółkę. Która pomogła mi wiele razy i podzieliła się historią swojego królestwa.

Bibiana.

Poczułam napływające do oczu łzy. Jej twarz nie wyrażała niczego, gdy skinęła lekko Sapphirze, a ja zastanowiłam się, jakim cudem zapomniałam o tak ważnej informacji. Przecież sama powiedziała mi, że posiada dar zmiany formy.

Jak mogłam to przeoczyć?

Jak?

– Dlaczego? – wykrztusiłam, a pojedyncza łza potoczyła się po moim policzku.

– Nie ma czasu na tłumaczenie – odparła Sapphira. – Muszę coś sprawdzić.

I zanim zdążyłam mrugnąć, poruszyła się tak szybko, że nie zauważyłam momentu, w którym złapała mnie za nadgarstek. Zesztywniałam, przekonana, że za sekundę skręci mi kark, jednak ona przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się z zainteresowaniem.

– Fascynujące – szepnęła z podziwem i odwróciła się do Casimira. – Wystarczą myśli?

– Jak widzisz – wymruczał.

Królowa powróciła do mnie spojrzeniem szafirowych oczu i nagle...

Nagle niewidzialna siła odrzuciła ją ode mnie. Sapphira poleciała kilka metrów w tył, odbiła się od ściany i upadła na ziemię. Moją uwagę przykuł krótki błysk, który pojawił się w okolicy mojej piersi.

Naszyjnik.

Przed oczami stanęły mi ostatnie chwile z Amesem, kiedy podarował mi z powrotem zmodyfikowaną zawieszkę w kształcie puzzla.

– *Co jest w środku?* – spytałam.

– *Tajemnica.* – *Uśmiechnął się szelmowsko.*

Zaraz potem przypomniały mi się kolejne jego słowa.

– *Masz kamień, prawda?* – *spytałam, chcąc się upewnić, że nic mu się nie stanie.* – *Chroni cię?*

– *Jest w bezpiecznym miejscu.*

W bezpiecznym miejscu, czyli... czyli na mojej piersi. Tuż przy sercu.

Kamień.

Kamień, o który walczyli władcy.

Był ze mną. Ames schował go w naszyjniku. Żebym była bezpieczna. Ale... ale przecież to niemożliwe. Kamień był za duży, żeby zmieścić się w tak małej zawieszce.

Ames musiał znaleźć sposób, by go zmniejszyć. To wszystko by tłumaczyło. To, że Elias... Bibiana nie dotknęła mnie wcześniej. Ani Sapphira. Bibiana podejrzewała, że Ames mi go dał, i podzieliła się tym z królową. To dlatego nie widziałam Ames, gdy pokazał się zielony płomień. Ponieważ Ames nie było.

Ames mnie nie chronił, bo chronił mnie kamień.

Sapphira zaczęła podnosić się z ziemi. Nie mogłam zmarnować ani sekundy. Wyszarpnęłam sztylet z pochwy i rzuciłam w osobę,

która – jak mi się wydawało – stwarzała największe zagrożenie. Casimir... W sumie żadne z nich się tego nie spodziewało. Ostrze wbiło się idealnie w wysokie czoło, osłonięte przez blond włosy, i Muzyk padł na ziemię jak długi.

Wyciągnęłam dwa ostrza i znowu rzuciłam, lecz tym razem zabrakło mi elementu zaskoczenia. Bibiana uniknęła uderzenia, a Sapphirę jedynie drasnęłam w ramię. Mogłam walczyć. Nigdy wcześniej nie miałam tak wielkiej przewagi.

Mogłam wrócić do Amesa.

Chwyciłam czerwony sztylet wykonany przez Leifa, który spalał proces leczenia jaszczurów, i ruszyłam na Sapphirę. Wyrzuciła rękę przed siebie, atakując mocą. Z przerażeniem pomyślałam, że jednak myliłam się co do kamienia, ale silny podmuch powietrza opłynął mnie, gdy biegłam, w ogóle mnie nie dotykając. Wiedziałam, że użyła mocy z przyzwyczajenia i szybko zacznę walczyć na poważnie.

Królową lekko zszokowała odporność na żywioł, więc wykorzystując jej rozproszenie, z impetem zatopiłam sztylet w jej piersi. Celowałam w serce, ale w ostatniej chwili zareagowała i ostrze osunęło się na żebra, po czym wrażliwość tuż pod nie. Ostрым ruchem wyszarpnęłam broń.

– Ty cholerna... – Zamilkła, gdy zorientowała się, że rana się nie goi. – Co jest...?

Umknęła, gdy zamachnęłam się na nią ponownie. Odwróciłam się, ale znalazła się zbyt daleko ode mnie. Za to zdecydowanie bliżej stała Bibiana, która przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami.

Kłujące poczucie zdrady rozprzestrzeniło się po moim ciele.

– Zabiję cię – wyszczałam i rzuciłam się w jej stronę.

Nie sądziłam, że mogę pałać do kogoś większą nienawiścią niż do Sapphiry i Phyllona, ale gdy patrzyłam w jej fałszywe oczy, wściekłość i pragnienie zemsty wypełniły mnie bez reszty. Bibiana rozwarła usta – nie wiedziałam, czy z oszołomienia, czy może chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie nie obchodziło mnie nic prócz chęci zranienia jej tak mocno, jak ona zraniła mnie.

Niespodziewanie w ciemnościach za nią pojawił się portal. Obróciła się, ale nie zamierzałam jej pozwolić tak po prostu uciec. Musiała mnie zapamiętać. Musiała poczuć obietnicę, którą właśnie jej złożyłam, rzucając sztyletem. Ten wbił się idealnie w jej plecy.

Krzyknęła i zanim portal się zamknął, obróciła się. Wiedziałam, że pojęła, iż krwistoczerwone ostrze między jej łopatkami stanowi dopiero początek mojej zemsty.

Pozbyłam się jedynej broni, która mogła na dłużej skaleczyć reptilianina, ale nie żałowałam. Wyciągając kolejne dwa sztylety, już ostatnie, rozejrzałam się w poszukiwaniu Sapphiry. Muzyk zniknął. Królowa musiała wyjąć ostrze z jego czoła.

Znalazłam się w tunelach zupełnie sama. Jeszcze raz rozejrzałam się dookoła, w dłoniach ściskając rękojeści broni, ale nadal otaczała mnie jedynie ciemność.

– Ames? – odezwałam się.

Zawsze wystarczyło wypowiedzieć jego imię, żeby się zjawił. Co się działo? Dlaczego go nie było? Starałam się skontaktować z nim w myślach, ale nie czułam połączenia. Słyszałam jedynie nienaturalną ciszę.

– Ames? – spróbowałam znowu.

– On ci nie pomoże.

Odwrociłam się gwałtownie na dźwięk głosu Sapphiry, która uśmiechnęła się niczym drapieżnik do ofiary.

– Wiesz... – zaczęła, zbliżając się. – Rzadko kiedy zdarza się, że człowiek mnie zaskoczy.

Rzuciłam sztyletem, celując w jej oko. Uchyliła głowę bez najmniejszego problemu i zaśmiała się głośno.

– Teraz jestem przygotowana na twój atak, Souline. Możesz próbować, ale nigdy nie uciekniesz z mojej pułapki.

Pułapki?

Za jej plecami pojawiły się cztery postacie. Oblał mnie zimny pot. Nie miałam pojęcia, co planuje, i został mi tylko jeden sztylet. Co robić? Co robić? Co robić? Przez kielkującą w piersi panikę nie

mogłam wpaść na żaden sensowny pomysł. Nie widziałam wyjścia z tej sytuacji. Nie wiedziałam kompletnie niczego.

Zaczęłam się cofać, a Sapphira zaniósł się szaleńczym śmiechem. Obróciłam się na pięcie i popędziłam przed siebie. Skręcałam w korytarz za korytarzem, nie rozpoznając otoczenia, a dławiące uczucie coraz bardziej zaciskało mi gardło. Odnosiłam wrażenie, że biegnę w kółko, bo każdy tunel wyglądał tak samo.

Co z tego, że nie mogła mnie zranić? Zginę, gubiąc się w tych przeklętych korytarzach.

Nagle tuż przede mną wyrosła ściana. Gwałtownie stanęłam i dostrzegłam po mojej prawej jakiś ruch. Mężczyzna skrywający twarz w mroku uniósł dłonie, a za mną zaczęła wyrastać kolejna ściana.

Umknęłam w lewo. Nogi paliły mnie z wysiłku, ale nie zwolniłam tempa. Nie mogłam dać się złapać. Z każdym szaleńczym oddechem wołałam w myślach Amesę, ale on wciąż nie odpowiadał.

Przed moją twarzą pojawiła się kolejna ściana. Odwróciłam się, chcąc pobiec w przeciwną stronę, jednak tam już stała ziemista przeszkoda. Utknęłam. Nie zdążyłam nawet zaczerpnąć powietrza, gdy wszystkie cztery ściany zaczęły się przesuwac.

Wprost na mnie.

Wstrzymałam oddech, patrząc, jak w zastraszającym tempie ziemia zbliża się do mnie – i gdy już myślałam, że zostanę zgnieciona, ściany rozpadły się, a delikatny blask z naszyjnika zakłuł mnie w oczy.

Nie mogłam jednak poczuć ulgi. Nie miałam pojęcia, jak to się stało, ale znalazłam się w lochu, a w jednej ze ścian pojawiły się żelazne kraty.

Zostałam uwięziona.